

ROZDZIAŁ 1

Chyba się muszę sklonować. Nie wyrabiam się. Praca, dom, zwierzęta, ogród, łąka, lasek i ja... sama. Przygnałam do domu z wydawnictwa, zahaczyłam jeszcze o knajpkę Róży, gdzie podają moje konfitury i nalewki, i oczywiście o sklep, żeby zrobić zakupy, przecież musimy coś jeść. Wrzuciłam zakupy i komputer do domu, chwyciłam kanistry i poleciałam na stację benzynową. Muszę dzisiaj skośić trawę w ogrodzie, a właśnie skończyła się benzyna. Nie znoszę tego tankowania do kanistrów, bo jakkolwiek bym się starała, zawsze się obleję.

Ale kto to robi? Moje trzy kozy, trzy psy i kot? Nie potrafią. Mam jeszcze kucyka Lucka — odebranego z cyrku na skutek interwencji, ale on też nie umie tankować kanistrów ani kosić trawy. Poza tym po horrorze, jaki przeżył w tym cholernym cyrku, nic nie powinien robić oprócz skubania trawy, jedzenia jabłek i marchewek i bawienia się z Dakotą. To moja suczka, pomieszanie golden retrievera albino-sa (jest bieluteńka, a właściwie srebrzysta jak księżyc) chyba z dużym bulterierem. Trochę to trudno sobie wyobrazić, ale naprawdę jest piękna. Zresztą wszystkie moje zwierzątka są piękne. Linka wilczkowata płowa, Lukas bardzo duży, silny, wysoce energetyczny pies, krótkowłosa i trudno powiedzieć, do jakiej rasy podobny. Pysk ma trochę doga, ale z szeroko rozstawionymi, ślicznymi, okrągłymi oczkami jak guziczki. Dobrze, że Dakota, najbliższa przyjaciółka Lucka, zgadza się sypiać bez niego, bo kucyk musiałby spać ze mną w łóżku jak psy. Kotka Lilka czuwa w salonie na dole, oczy-

wiecie na kanapie lub w fotelu, w poduszkach. Zatem koszeniem trawnika muszę się zająć sama. Bańki dwie, jednej dużej nie udźwignę, a biorę benzynę już na zapas, bo teren mam duży, pół hektara trawnika do skoszenia i jeszcze dwa hektary, ale to już łąka dla Feli, Eli, Deli, moich kóz, i Lucka, kawałek lasku i staw. To fragment starego majątku, ogrodzony równie starym majątkowym murem. Majątek należał do rodziny mojego męża. Po wojnie wszystko upaństwowili, oprócz tego kawałka. Bardzo dziwne, bo to całkiem niedaleko Warszawy, jakieś 35 kilometrów. Miejscowość nazywa się Kozy Polskie. Trochę śmiesznie, trochę głupio. Ale wiercie mi, nie dlatego mam kozy. Po wojnie albo zgubili ten majątek w papierach, albo nie chcieli, bo niespecjalnie duże i straszna ruina. Raczej zgubili. I tak się ostał przy rodzinie. Rodzice Aleksa, mojego męża, jeszcze przed swoją śmiercią przepisali to na niego i na mnie, poza kawałkiem ziemi z tak zwaną stróżówką, małym domkiem, które dostały się Karolowi. To daleki krewny Aleksa, przysposobiony przez rodziców mojego męża. Wychowali się razem z Alekssem, byli jak bracia. Wprawdzie Karol ładnych parę lat starszy, ale zawsze nierozłączni.

Razem z Alekssem i przy pomocy Karola uporządkowaliśmy cały teren, staw i wybudowaliśmy dla nas dom. Szkoda, że nie można było wyremontować dworku, ale pozostały tylko niektóre ściany i parę przegniłych belek. Domek Karola był w bardzo dobrym stanie, wymagał tylko szlifu. Stoi w obrębie głównego ogrodzenia, ale równocześnie jest wydzielony, z osobną bramą wjazdową. Mamy wspólną furtkę, żeby nie latać dookoła.

Nasz dom jest w sumie nieduży. Parterowy z poddaszem, gdzie są tylko dwa pokoje, czyli sypialnia i taki niby mój pokój do pracy i łazienka. Najfajniejszy mamy ganek. Nie, to

nie ganek, to ogromna zadaszona weranda z drewnianą podłogą. Zastanawialiśmy się, czy jej nie oszklić i nie wydzieścić zimowego ogrodu. Problem rozwiązał się sam, nie było kasy. Chociaż Aleks bardzo dobrze zarabiał, to utrzymanie tego wszystkiego i zwierzaków kosztuje. Poza tym coś trzeba mieć na koncie na tak zwane w razie czego. Teraz ogród zimowy na pewno poczeka.

Na werandzie stoi całkiem pokaźna kanapa, kilka foteli, mała kanapka, na której urzędują psy, dwa stoliki i bujany fotel. Wszystko oczywiście w otoczeniu kwiatów. Ekstrarzecz, którą mi zrobił Aleks, to drewniana balia z małą fontanną w środku. Trochę jest zachodu przed zimą, aby wybrać wodę, ale to nic w porównaniu z przyjemnością słuchania ciurkania wody latem.

Teraz zostałam z tym wszystkim sama. Nie ma Aleksa. Odszedł na zawsze, na tamtą stronę. No niezupełnie jestem sama, bo ze zwierzakami i Karolem za płotem. Ze względu na nie to całe szczęście, że teren jest taki duży. Ze względu na koszty utrzymania i zadbania, trochę gorzej.

Postawiłam swoją toyotę ravkę z boku i poleciałam z kanistrami do dystrybutora. Zaczęło się. Nogi w rozkroku, tyłek wypięty, leję. Tu zerkam na licznik, ma być 10 litrów w każdej, tu do kanistra, czy trafiam.

Denerwuję się, bo nie zdążyłam się przebrać. Jestem w krótkiej eleganckiej sukience i moich ślicznych nowych skórzanym sandałach. Jak je poleję benzyną, to będzie masakra.

— Pomogę pani, przecież zaraz się pani pooblewa — słyszę nagle — proszę mi to oddać.

Odruchowo oddałam jak grzeczna dziewczynka i zaraz potem spojrzałam. Duży facet, na moje oko ponad 190 cm, tak zwany lekko napakowany, a właściwie nie, nienapakowany, bardzo ładnie zbudowany lub też umięśniony. Włosy

króciutkie, wojskowe, ciemne, lekko szpakowate, bardzo ładne białe zęby, ciemne oczy z kurzymi łapkami, lekko śniada albo opalona cera, po czterdziestce. A teraz reszta opisu. Dżinsy, koszulka z krótkim rękawem. Na ręce rolex, chyba złoty, albo oszukany, nie bardzo się znam na zegarkach, na drugiej skórzana bransoletka, na szyi blaszki, takie wojskowe, jak na amerykańskich filmach i... ramiona całe w tatużach.

Zamarłam, ale grzecznie stoję i czekam. Przynajmniej się nie obleję. Moje sandały ocaleją.

— Zaniósę pani do samochodu. To ciężkie dla takiej drobnutkiej kobiety — uśmiechnął się. — Który samochód jest pani?

— Dziękuję, ten tutaj. Ta czarna ravka — odpowiedziałam i podreptałam za nim.

— Czarna? Kiedyś może była czarna — zaczął się śmiać. — Chyba wróciła pani z rajdu Paryż–Dakar.

— Trochę jeżdżę po polach — odpowiedziałam i pomyślałam: „Cholera, rzeczywiście to moje auto wygląda jak obrzygane przez błoto, kurz i nie wiadomo co jeszcze. Szyby oplute przez psy, dobrze, że konia i kóz nie wożę, chociaż kto wie, czy to mnie też nie czeka”.

— Może dałaby się pani zaprosić na kolację? — zapytał nagle.

— Mąż nie byłby zbyt zadowolony — odpowiedziałam sprytnie, ale bardzo zaskoczona.

— Mąż? — podniósł brwi. — Takiego męża, który pozwala, aby pani tankowała tyle kanistrów, to powinna pani pogonić — odpowiedział.

— Tylko dwa — uściśliłam.

— Faktycznie dwa, ale męża trzeba pogonić — upierał się.

— Dziękuję, pomyślę o tym — zgodziłam się.

— To bardzo proszę pomyśleć jeszcze o kolacji i podać mi numer telefonu — błysnął znowu białymi zębami.

Popatrzyłam na te jego tatuaże, białe zęby i ładną sylwetkę, i głupia, dałam mu ten telefon. A co tam! To tylko komórka, zawsze można nie odebrać.

— Mam na imię Igor — krzyknął jeszcze i poszedł do swojego samochodu.

Ciekawe, do czego wsiada. Jeśli to jakieś cholerne bmw z ciemnymi szybami, to zwątpię.

Nie, nie było to bmw, tylko wielgachny i wypucowany aż błyszczał jeep Cherokee.

No cóż, pojechałam swoim brudasem do domu z cichym postanowieniem umycia auta w najbliższym czasie. Ucałowałam moje zwierzaki, które przywitały mnie jakbym co najmniej rok gdzieś wojażowała. Wyładowałam benzynę, przebrałam się w dziurawy dres i wzięłam za koszenie trawy. Jakbym od razu tego nie zrobiła, to znowu bym musiała kosić w nocy. Moi przyjaciele ostatnio zastanawiają się czy kupić mi w prezencie noktowizor, czy lampkę górniczą na czoło do tego nocnego koszenia. A co ja mam do cholery zrobić jak doba ma tylko 24 godziny? W tym część po ciemku.

Oczywiście jak już uporałam się z trawnikiem, zadzwoniłam do Matyldy i opowiedziałam jej o mojej przygodzie. Najpierw się ucieszyła.

— Super, Rina, jak to dobrze, że dałaś ten telefon. Przecież nie możesz być ciągle sama z tym zwierzyńcem i komputerem — entuzjazmowała się. — Ale zaraz, te tatuaże to mi się już nie podobają — dodała.

— Co ci się ma podobać lub nie. Przecież ich nie widziałas — mruknęłam trochę zła.

— Nie widziałam, ale same w sobie mi się nie podobają, to, że są. To może być jakiś bandyta albo co — dodała zdenerwowana.

— Na pewno albo co — odpowiedziałam. — Poza tym nie ma sprawy, pewnie nie zadzwoni i nie będziesz się musiała martwić, że zostanę dziewczyną gangstera.

— Właściwie to nie byłoby źle dla ciebie być dziewczyną gangstera. Nie musiałybyś latać po nocy z kosiarką po ogrodzie, dwóch albo trzech bez szyi skosiłoby ci wszystko, zebrało siano dla zwierzaków i jeszcze wypielilo ogródek — ucieszyła się nagle Matylda.

— Przestań mnie denerwować. Nie chcę żadnych bandytów do koszenia, pielenia czy czegokolwiek, a siano zbiera mi Karol. Dopiełś swego, jak się odezwie, to powiem, że wyjechałam na Alaskę i wrócę dopiero na emeryturę — skończyłam rozmowę.

Minęło parę dni, mój adorator ze stacji benzynowej nie zadzwonił. Przez te dni cholernie się denerwowałam, bo wyobrażałam sobie tych wszystkich bandytów, policję i Bóg wie co jeszcze. Nawet po nocach źle spałam i jak psy zaszczekały, to leciałam do płota cała w nerwach. Mieszkam niedaleko lasu, zaraz za płotem mam Karola i trochę dalej bardzo czujnych i pomocnych sąsiadów, którzy po kilku latach zaakceptowali mnie z tym moim zoo i nawet chyba trochę podziwiają, że jakoś sobie radzę po śmierci męża. A może po prostu przyjęli, że ja, trochę pisarka, trochę kucharka, mogę być lekko szurnięta. Z tą pisarką to przesadziłam. Na razie są trzy książki o zwierzętach w księgarniach i jakoś bestsellerami się nie stały. Dobrze, że znam bardzo dobrze włoski i angielski, to zarabiam, robiąc różne tłumaczenia. Dorabiam też przetworami dla zaprzyjaźnionej knajpki. To wszystko to kropla w morzu potrzeb, raczej poprawienie mojego sa-

mopoczucia, że zarabiam jakieś tam pieniądze. Utrzymywał nas wszystkich Aleks. Dobrze, że coś było na koncie na „w razie czego” i całe szczęście, że była ta duża polisa. Karol przy pomocy Christiana i jakichś znajomych pomógł dobrze te pieniądze ulokować i żyjemy z odsetek plus moje dochody. Aleks, pomyślałeś o wszystkim.

No i jest moje przedślubne mieszkanie w Warszawie, w Śródmieściu, które wynajmuję już od lat tej samej rodzinie. Chwała Bogu, że nie sprzedaliśmy go w trakcie budowy domu.

Jakoś jedno do drugiego i daję radę.

Po dwóch tygodniach od spotkania z przystojnym brunetem z tatuażami uspokoiłam się i doszłam do wniosku, że całą tę historię należy odłożyć do lamusa. Najwyżej wykorzystam w kolejnej książce.

Piątek, jakoś tak zimno się zrobiło, w związku z tym od rana urzędowałam w piżamie, ale odziana dodatkowo w polarowy szlafrok. Przyjechał kurier z dokumentami, zamknęłam psy w domu, żeby go nie zjadły, kotka Lilka obserwowała go czujnym okiem, a ja poszłam do furtki odebrać przesyłkę. Ponieważ mam furtkę zatraskową, zawsze pilnuję kluczy. Tym razem też pilnowałam, ale przezornie schowałam je w zamku od środka, a sama wyszłam na zewnątrz. I co się stało? Oczywiście furtkę wiatr zatrzasnął, a ja zostałam z papierami i kurierem na zewnątrz.

— Cholera jasna, chyba będę musiała lecieć po drabinę do Karola — zamruczałam pod nosem.

— Nie ma potrzeby — odparł kurier, młody i na oko silny chłopak. — Pani wygląda jak piórko. Przerzucę panią przez tę furtkę bez najmniejszego problemu.

Gdy tak przerzucał mnie przez furtkę, nagle z gwizdem podjechał samochód, wypadł z niego facet i doskoczył z łapami do mojego kuriera.

— Co ty jej do k... nędzy robisz — warknął.

— Nic, ja... tylko pomagam jej przejść przez płot — wyjąkał przerażony chłopak. — Klucze jej się zatrzasnęły po tamtej stronie.

— Ja ci dam klucze, nogi z dupy powyrywam, zasrańcu jeden — wrzeszczał facet.

Postanowiłam w tym momencie się wtrącić, zwłaszcza że w trakcie ich mało kulturalnej wymiany poglądów zawiśłam na furtce. Szlafrokiem zaczęłam o sztachety i nie mogłam ani spaść do ogrodu, ani na drogę. Na dodatek moja zdenerwowana kotka wskoczyła mi na plecy i syczała na tych dwóch durnych, broniąc mnie zawzięcie nie wiadomo przed czym, bo mną to się specjalnie nie interesowali, tylko sobie do oczu skakali.

— Może przestalibyście się kłócić i któryś odczepiłby mi szlafrok, bo chcę do własnego domu — rozdarłam się, bo inaczej w ogóle by mnie nie usłyszeli. — Uważajcie przy tym na kota, bo wam może oczy wydrapać.

Moja Lilka to kot bojowy. Szarosrebrna z ciemniejszymi paseczkami. Taki srebrzysty tygrysek rasy dachowej. Zawsze rzuca się w mojej obronie, a pazurki ma bardzo ostre i sprawne.

Któryś z facetów odczepił mnie od sztachety, pomimo atakującej Lilki, i zlazłam do ogrodu. Kurier dał dyla, a ja dopiero teraz spojrzałam, kto jest moim nieproszonym rycerzem. Wytatuowany mężczyzna ze stacji benzynowej?! Myślałam, że zemdleję, chociaż nie wiedziałam czy ze złości, czy ze strachu.

Postanowiłam zrobić dziarską minę do niepewnej gry i wsiadłam na niego.

— Co jest, do cholery jasnej? Co to za napad przed moim własnym domem i dlaczego sponiewierałeś kuriera? — wy-

darłam się na niego, chociaż nogi mi się trzęsły i jeszcze się bałam, że poszła mi gumka od piżamowych spodni, bo ja-koś tak mi się luźno zrobiło.

— Ja... tylko chciałem cię ratować. Myślałem, że on ci chce coś złego zrobić i uciekasz przed nim — zaczął się idiotycznie tłumaczyć.

— Uciekam? W szlafroku, przed własnym domem, co tam przed, na własnej furtce uciekam przed kurierem i w rękę trzymam papiery? Tak wygląda napad? — zaczęłam się wściekać. — A właściwie co ty robisz przed moim domem i skąd masz adres?!

— Papierów nie widziałem, kurier też może być groźny — dalej wmawiał mi swoje. — A... przed twoim domem, no bałem się zadzwonić, to chciałem ci podrzucić kwiaty i jeszcze raz zaprosić na kolację lub obiad.

— Skąd masz mój adres, przecież dałam ci tylko telefon komórkowy? — wkurzałam się dalej.

— Ma się te swoje sposoby. Poza tym to mała miejscowość — odparł.

I wtedy znowu wpadłam w panikę. Jakaś mafia albo inne służby specjalne. Ja to mam szczęście.

A może im się coś pochrzaniło w tej mafii czy CIA i myśla, że ja to nie ja, tylko ktoś zaplątany w jakąś aferę?

Chryste, przecież ja jestem spokojną kobietą, lat 39, samotną wdową z gromadą przygarniętych zwierzaków, zarabiającą ciężko na życie pisaniem książek i nie tylko, bo jeszcze mi się bestseller nie udał, jak temu nieżyjącemu Szwedowi Stiegowi Larrsonowi, żeby mieć wszystko gdzieś. Zresztą wolę żyć, niż mieć wszystko gdzieś i dużo pieniędzy.

Wracając do Igora z tatuażami, to cholera jasna, albo jestem pomyłką mafii czy innych służb specjalnych, albo mu

się spodobałam. Tak czy siak nie odczepi się i mogę wpaść w tarapaty całkiem niemiłosne. Nie, nie mogłam się spodobać, takim mafijnym facetom to się podobają laski 20 lat à la Barbie, durne, długowłose i długonogie. Co on ciągle z tą kolacją? A może musi spełnić dobry uczynek i myśli, że jestem za chuda i trzeba mnie dokarmić?

Tak sobie dumalam i rozważalam, co by tu zrobić, a mój niby-wybawca miotał się przy swoim samochodzie.

— Nie pójdę na żadną kolację. Nie podoba mi się, że jestem prześwietlana, ale doceniam uratowanie życia. Poza tym muszę pracować i jeszcze jestem w szlafroku — odparłam trochę nieźbornie i pomaszzerowałam z kotem w ramionach do domu.

— Ale ja...

Nie słyszałam, co mówi, bo się schowałam w domu, a moje psy tak rozdarły paszcze, że nawet własnych myśli nie słyszałam. Podejrzałam przez okno, wsiadł do samochodu, a między sztachetami furtki zostawił wepchnięty bukiet margerytek. Poczekalam chwilę i... zabrałam margerytki, bardzo je lubię. Ładne były.

Zadzwoniła Mati. Akurat teraz musiała zadzwonić. Musiała, bo zarezerwowała nam wyjazd na Thassos. Wrzesień, już za dziesięć dni i oczywiście bez konsultacji ze mną.

— Po co miałam cię pytać. Zaraz byś powiedziała, że zwierzęta, praca i tak dalej. Zwierzakami zajmą się rodzice z Karolem, a praca nie zajac. Tak jest wykupione i basta. Lecimy. Sama nie polecę, a z mężem nie chcę, bo mnie wkurza — podsumowała.

— Nie mam wyjścia, skoro wszystko zaplanowałaś i wykonałaś — odpowiedziałam. — Ale muszę jeszcze uzgodnić z Karolem.

Karol, mój jak gdyby szwagier i po śmierci Aleksa moja

wielka podpora. Jak dobrze, że go mam. Mieszka w tym swoim domeczku sam od lat, trochę dziwak, trochę odludek, ale o złotym sercu. Na dole ma salon z kamiennym kominkiem, sypialnię, kuchnię z aneksem jadalnym i dużą, ładną łazienkę z oknem. Całe poddasze, kiedyś strych, jest pracownią. Karol z Aleksem zrobili mnóstwo świetlików, bardzo dużych okien dachowych. Dają światło ze wszystkich stron świata. Jasna, sosnowa podłoga powoduje, że całe to pomieszczenie jest złoto-białe. Bardzo lubię zapach terpentyny, farb i różnych preparatów do przygotowania płótna. Lubię też bałagan, który tam panuje, a w tym bałaganie swoisty ład i porządek. Karol jest malarzem. Bardzo utalentowanym, który miał swoje pięć minut. Ale jakiś czas temu, w środku tych pięciu minut, przestał malować swoje obrazy. Nigdy nie powiedział dlaczego. Żyje z malowania kopii różnych znanych obrazów na zamówienie marszanda ze Szwajcarii. Jest znany na całym świecie, a kopie sygnowane jego nazwiskiem naprawdę coś znaczą. Od małego wychowywał się tutaj, u rodziców Aleksa i od dziecka przyjaźnił z moim mężem. Teraz pomaga mi w gospodarstwie. Mówi, że obiecał Aleksowi. Wiem, że kupuje moim zwierzętom karmę, żeby mi pomóc. Trochę mnie to krępuje, ale nic nie mówię. To dla mnie bardzo dużo. Oboje udajemy, że nic nie wiemy, nic nie widzimy.

— A co ty taka zgodna? Stało się coś? — dociekała Matylda. — Zawsze pyszczysz, a tu: „tak, oczywiście, nie ma sprawy...”.

Co mi pozostało. Opowiedziałam jej moją przygodę i zapytałam, co robić.

— Nic. Czekać na rozwój wypadków. Poza tym jak takie ładne kwiaty ci przywiózł, to może jest OK — poradziła Matylda. — Przecież nie możesz do końca życia być sama.

Twój mąż zginął cztery lata temu, już pora, abyś kogoś zaakceptowała. A ty tylko psy, kozy, koty, kucyk. Dobrze, że nie masz większej posesji i więcej pieniędzy, bo byś jeszcze tygrysa przygarnęła.

— Przecież sama masz psy i kochasz zwierzęta, to co się czepiasz — odpysknęłam.

— Mam i kocham, ale Rina, ciężko ci, przydałby ci się ktoś — powiedziała spokojnie.

— Pewnie tak, ale tacy jak trzeba nie rosną na klombach, a popaprańca nie chcę. Poza tym jest Karol.

— No tak — zgodziła się. — U mnie też w ogrodzie nie rosną. A szkoda, może podmieniłabym Michała.

Pogadała jeszcze trochę ze mną, powydawała polecenia co wziąć, czego nie brać, kazała lecieć do Karola potwierdzić termin i zadzwonić do rodziców. Poszłam do Karola, zgodził się, nawet ucieszył, że pojedę na wakacje. Zadzwoniłam do rodziców, też się zgodzili, i zaczęłam rozmyślać o wyjeździe. Chwilowo zapomniałam o wytatuowanym.